Rok 1936. 26 lipca Nr. 30.

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

Żniwa nadszedł czas...

Hej, za sierpy, hej, za kosy,
Dziewki, chłopcy, wraz!
Bo dojrzały w polu kłosy,
Żniwa nadszedł czas.

Dalej żeńcy, dalej w pole
Pójdźcie ze wszech stron,
Dobrą będziem mieli dolę,
Gdy zbierzemy plon.

Przodownico czarnobrewa,
Hejże, z piosnką wprzód,
Niech przy pracy się rozlewa
Śpiew, jak fala wód.

Hej, za sierpy, hej, za kosy,
Dziewki, chłopcy, wraz!
Bo dojrzały w polu kłosy,
Żniwa nadszedł czas.

Wacław Król.



Mała apostołka.

Zawsze, a dzisiaj może bardziej niż w innych czasach, koniecznem jest apostolstwo w rodzinie. Jak je pojmować, pouczy nas postępowanie pobożnego dziewczęcia wiejskiego.

Raz pewien kapłan w małem kółku tak pouczał: „Jeżeli chcesz nawrócić rodzinę jaką, wprowadź do niej duszę umiejącą cierpieć. Chcesz nawrócić osobę bardzo ci drogą — cierp za nią“.

Słowa te słyszała owa dzieweczka, która właśnie przystępowała do pierwszej Komunji św. Jak ona słowa kapłana pojęła, to już zostanie tajemnicą Bożą.

Biedne dziecko widywało często matkę swoją zapłakaną i smutną, gdyż mąż prawie co wieczór wracał do domu pijany, raczej do bydlęcia niż do człowieka podobny.

Posłyszawszy o tajemnej mocy cierpienia, dziewczynka rzuciła się raz płaczącej matce na szyję i szepnęła:

— Pociesz się, matuś, wnet przestaniesz płakać nad ojcem.

Nazajutrz przy obiedzie zjadło dziewczę kawałek suchego chleba, nie tykając reszty potraw.

— Czyś może chora? — zapytała zdziwiona matka.

— Nie mamo...

— Więc jedz — rozkazał ojciec.

— Dzisiaj nie mogę, mój ojcze.

Rodzice posądzili ją o grymasy i za karę pozwolili jej nic nie jeść.

Wieczorem ojciec, jak zwykle, wrócił do domu pijany. Dziewczynka leżąc w swem łóżeczku, słyszała jego awantury i przekleństwa i poraz pierwszy zapłakała nad przekleństwem ojcowskiem.

Nazajutrz znowu nic prócz suchego chleba i wody jeść nie chciała. Matka się niepokoiła, ojciec się gniewał.

— Każę ci jeść — krzyknął ze złością.

— Nie będę jadła — odparła dziewczynka stanowczo — tak długo będę pościła, jak długo matka płacze nad tobą ojcze, jak długo będziesz przeklinał. Przyrzekłam Bogu umartwiać się, by Bóg ciebie nie karał.

Ojciec pochylił głowę.

Wieczorem wrócił spokojny, a dziewczynka widząc, że ojciec trzeźwy, poweselała i jadła z apetytem.

Wnet jednak zakorzeniony nałóg wciągnął ojca napowrót do karczmy.

Córka znowu pościła i tak trwało czas dłuższy.

Ojciec nie śmiał się już na nią gniewać. Ogarniało go dziwne wzruszenie, łzy stawały coraz częściej w oku, sam przestał jeść. Matka też szlochać poczęła, tylko córka pozostała spokojna.

Wreszcie raz ojciec ze wzruszeniem przycisnął córkę do piersi i rzekł:

— Biedna moja męczenniczko, czy tybyś zawsze tak z mojego powodu pościła?

— Tak, mój ojcze, tak długo, ażbym umarła, albo ażbyś ty się nawrócił!

— Nie, drogie moje dziecko, od dzisiaj nie będzie matka płakała nademną, i ty przestaniesz się umartwiać.

I dotrzymał słowa. Do domu wrócił spokój, a w ślad za nim dobrobyt i błogosławieństwo Boże.

Sprawiła to ubożuchna, pobożna córka, która, dzięki łasce Bożej, zrozumiała słowa owego kapłana i potrafiła cierpieć za nawrócenie ojca.

Oto króciuchny przykład apostolstwa w rodzinie — dostępny nawet dla dzieci, które tak ukochał nasz Zbawiciel.

Zastanówcie się nad nim, mili czytelnicy młodzi i spróbujcie iść w ślady pełnej ducha apostolskiego dzieweczki.

St. S.

Z osobliwości świata owadów.

Przyroda jest niewyczerpaną dziedziną wszelakich dziwów i tajemnic. W życiu zwierząt, wszystko jedno wyższych czy niższych, za jakie uważamy owady, niema — jak mówi przyrodnik — ani jednej chwili nieciekawej lub nudnej. Ponieważ muszą walczyć nieustannie o byt, przeto wyposażyła przyroda zwierzęta we wszelaką broń i narzędzia, które mogłyby nawet dzisiejszym inżynierom i technikom służyć przykładem w ich wynalazkach i pomysłach.

Warto więc przypatrzyć się niejednym, tembardziej, że wszelki trud w podpatrzeniu sposobu ich życia wziął

na siebie przyrodnik, a nam daje już gotowy obraz, żądając tylko trochę zainteresowania się przyrodą. Właśnie w czasie wakacyj zdarza się dużo ku temu sposobności.

Ot siadł sobie na oknie w leśniczówce duży niebiesko-czarny owad o olbrzymich szczękach. Wedle nauki przyrodniczej nosi nazwę **trzpiennik.** Z jego odwłoku wybiega długi świder, którym z łatwością przewierca grube belki i nawet płyty ołowiane. Toteż często wyrządza szkody w fabrykach kwasu siarkowego, gdzie dziurawi komory ołowiane, a także kabsle nabojów, spakowanych w drewnianych skrzyniach.

Aby zobaczyć kolebkę tego szkodnika, trzeba pójść do lasu. Spojrzmy na pień gołej sosny, siedzi tam właśnie trzpiennik, który chcąc w bezpiecznem miejscu złożyć swe drogocenne jajeczka, świdruje ogonowym kolcem głębokie otwory w pniu drzewa i w nich ukrywa zarodki przyszłego potomstwa. Z jajka wychodzi mała larwka, która dalej prowadzi roboty w celu powiększenia swego mieszkania, ale już nie świdrem, bo go jeszcze nie ma, lecz szczękami. Gdy z takiego drzewa użyjemy desek na spo-rządzenie np. skrzyń, to w niedługim czasie wyjdzie z nich — przeistoczony z larwy prawdziwy już trzpiennik.

Mogłoby się zdawać, że takiemu bohaterowi owadziemu nic grozić nie może, tymczasem... smutne go czekają losy. Oto przy otworach larwowych trzpiennika zjawia się wkrótce inny owad, mniejszy nieco, lecz również uzbrojony w przyrząd wiertniczy.

Jest to **zgłębiec.** Składa on w otwory, gdzie mieszczą się już larwy trzpiennika, swoje jajka, z których wkrótce wychodzą i jego larwy.

Teraz rozpoczyna się między niemi straszna walka, w której zwycięstwo odnosi właśnie ten drugi owad — zgłębiec. Jego larwa bowiem przebija skórę trzpiennika i w nim się umieszcza, karmiąc się swym gospodarzem. Tak rosnąc cudzym kosztem i życiem, na krótko przed poczwarkowaniem opuszcza nieszczęsnego żywiciela, który z wycieńczenia ginie, przedtem jeszcze rozbudowawszy swoje mieszkanie i ganki w drzewie. Takie to bywają tragedje i w świecie owadzim, który wydaje nam się beztroskim i zupełnie szczęśliwym.

W. R.

Antoś Palica.

Obrazek z życia. Napisał Bronisław Mazowiecki.

(Ciąg dalszy).

To też piorunował pan Rawita, niby Anglik, na owych Burów, którzy — jak do gości mówił — całkiem zawrócili w głowie jego Stefkowi.

Chłopcy więc siedzieli przy gościnnym stole, jak na szpilkach i byliby chętnie z miejsca uciekli, gdyby to było możliwe, byle tego wszystkiego nie słyszeć.

Wszystko to jednak nic nie było w porównaniu z tem, jak gospodarz sierdzić się zaczął, mówiąc o młodych ludziach, co to, usłyszawszy gdziekolwiek o jakiejkolwiek zawierusze wojennej, gotowi rzucać dom, szkołę, kraj i lecieć na kres świata, byle komuś pomagać bić wroga.

Teraz już obu ochotnikom burskim zrobiło się w stołowym pokoju pana Rawity napewno tak gorąco, jak na polu bitwy w Transwalu. Ale wytrzymać nie mogli, by wszystko zmilczeć, co z ust pana Rawity padało. Zanadto ukochali te myśli, które przyświecały im w szlachetnym porywie, więc obaj naraz uczuli potrzebę, by bronić swoich ideałów serdecznem słowem.

— Jakto, panie, cóż w tem zdrożnego, jeżeliby jaki Polak pospieszył z bronią w ręku na cudze pole bitwy po-

magać komuś walczyć za wolność zabraną — wybuchnął Antoś Palica.

— Przecież wychwalamy za to naszych przodków, że gdzie tylko krew się lała za wolność, biegli, niewołani, z pomocą, nie żałując własnego życia — dodał Wacek Jeziorański i żałował w myśli, że ich w tej chwili słyszeć nie może dziadzio Smólski.

— W gorącej wodzie kąpani jesteście, moi młodzi przyjaciele, jak widzę. Pozwólcie, że was trochę ochłodzę — zaczął nanowo ojciec Stefana, nie spuszczając swych bystrych oczu z rozgorączkowanych twarzy młodzieniaszków. — Nie sądźcie, że potępiam obrońców wolności, którą, równie jak wy, uważam za sprawę świętą. Nie myślcie, że cieszyłbym się wiadomością o zwycięstwie Anglików nad Burami, którzy tak mężnie zasłaniają swą piersią ukochaną ziemię rodzinną przed wrogiem. I ja im sprzyjam w duszy, jak każdej słusznej sprawie. Ale zato muszę się oburzać na młodzież polską, któraby w ogień leciała, gdzie tylko grzmią armaty, zamiast użytecznie służyć własnemu krajowi, który bardziej, niż jakikolwiek inny, potrzebuje nietylko doraźnej obrony swych synów, ale ich wytrwałej, a żmudnej pracy codziennej. A do takiej pracy w sam raz brak mu ludzi z młodem sercem gorącem, jeszcze zawodami nie wystudzonem. W sam raz, powtarzam, takich ludzi, których zapał ponosi gdzieś światami na obce wojny, gdy tu w domu takie mnóstwo pól leżących odłogiem czeka daremnie i doprasza się o zwycięzców w walce pokojowej.

Tu pan Rawita wstał z krzesła i chodząc szerokim krokiem po pokoju, mówił dalej, nie przeczuwając nawet, co za przełom czynią jego słowa w dotychczasowych pojęciach młodych słuchaczy.

— Wolno innym narodom wysyłać swoją młodzież jako ochotników, na cudze wojny, jeśli już koniecznie spory polityczne muszą być rozcinane mieczem, zamiast sądem pokojowym, który przecież z czasem musi zająć miejsce krwawych bojów... Bo w innych narodach jest dość rąk roboczych na wszystkich polach pracy krajowej. Nam zaś nie godzi się marnować tego kwiatu, jakim jest w narodzie młode pokolenie, ponieważ zbyt wiele mamy jeszcze do dokonania w Ojczyźnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SZARADA.

Wszystkich okolic **pierwsze** upiększeniem
[bywa,
Chociaż się właśnie przed wzrokiem ukrywa.
Licznie on w Polsce wszędzie występuje,
Lecz Podole nad wszystkie oddawna celuje.
Zwierzyna ma w nim zwykle bezpieczne
[zakątki,
Też opryszki w nim kryją skradzione majątki.
Wstecz weźmiesz **pierwsze** — był on przed
[czasami,
Obdarzał dwoje ludzi wszelkiemi darami.
Dzisiaj już do innego wciąż duszą tęsknimy,
W nim cel życia właściwy wyraźnie widzimy.
Drugi znajdziesz często i w rzekach i w
[stawach,
Jeśli cię nie przerazi straszna myśl o żabach.
Innego znów rodzaju — ten w górach prze-
[żywa,
Jak koń albo osioł używany bywa,
Gdyż obu zwierząt posiada zalety,
Tylko one jego nie mają, niestety.
Trzecie nakoniec znajdziesz w alfabecie,
Całą zatem szaradę rychło odgadniecie,
Chociaż **o całości** nie macie ni słowa —
Nierozdzielna z nią zwykle starszych żydów
[głowa.

Kwadrat magiczny.

1. × × × × × × ×
2. × . . . . . ×
3. × . . . . . ×
4. × . . . . . ×
5. × . . . . . ×
6. × . . . . . ×
7. × × × × × × ×

Krzyżyki mają dać nazwę ulubionej przez młodzież pory roku.

Znaczenie wyrazów: 1. ? — 2) Imię męskie. — 3) Jedno z ciał niebieskich. — 4) Część świata. — 5) Stawia bańki. — 6) Roślina pasorzytna. — 7) ? (wstecz).

——:oOo:——

ROZWIĄZANIE szarady z nr. 28: Ja — go — jady — gody — Jagody.